Od najmłodszych lat marzył o wielkiej bibliotece

Opowieść o historii

Na półkach księgarskich ukazał się „Tryptyk ruski" – ważne dzieło w twórczości Andrzeja Turczyńskiego, pisarza ze Słupska.

– Bo najważniejsze, Andriuszka, to przetrzymać życie, a jak wszystko w nim przetrzymasz, wtedy przylatuje po ciebie Anioł Śmierci.

– To po co żyć, babko Saszo?

– Obiecałam twej matce, że nigdy–przenigdy nie opowiem ci o Rosji, ale skoro ona sama, Ruś, choć pokrwawiona, na wpół zabita, okaleczona, poprzez j ę z y k do ciebie przychodzi, o ciebie mową ruską się upomina, to cóż ja mogę?...

Ten dialog chłopca z babką Aleksandrą Dmitriewną znajduje się w „Kronice umocnienia" – trzeciej części „Spalonych ogrodów rozkoszy" – niezwykle urokliwej opowieści kończącej „Tryptyk ruski".

W 1984 roku w „Twórczości" ukazał się „Upadek w Tartarię" – książka zwiastująca „Tryptyk ruski". Temat ogólny wynika z tytułu. Następne części pisarz wydrukował w Czytelniku jako osobne książki: „Chopiec na czerwonym koniu" (1992) oraz „Spalone ogrody rozkoszy" (1998).

Czy Andrzej Turczyński tą opowieścią, z odczytywalnymi cechami autobiograficznymi, zakończył wielki temat zaprzątający od początku jego pisarstwo?

Wydane w 1995 roku „Rzeki popiołu" i zakończony w 1998 „Ogrodami..." „Tryptyk ruski" stanowią ważny finał, a może ważną kulminację w przemyśleniach zasygnalizowanych wcześniej między innymi w książkach „Krew z krwi"(1981), „Kobieta z mieczem w czaszce" (1981). Rozrachunek dorosłego człowieka, wspominającego dramatyczność dzieciństwa, może mieć jakiś finał – aczkolwiek nie musi. Przecież wspomnienia nigdy nie mają końca. Turczyński udowadnia to na wielu kartach swoich książek. A jeśli jeszcze – jak u niego – wspomnienie ma tak wielki walor artystyczny i motywację: Ruś się upomina...?

Historia i człowiek. Turczyński na takich zmaganiach ogniskuje swoje spojrzenia. Czasem tylko błysk oka wystarczy dla rozpędu.

Moja babka Aleksandra, moja miłość – to z „Kroniki upadku" w „Ogrodach...". *„I jest właśnie po wojnie i wszyscy, którzy ocaleli, myślą i wierzą w to mocno, że już nic ani nikt im nie grozi, ufają ludziom, dekretom i władzy. Niektórzy z nich za chwilę się zawiodą, stracą zdrowie, rozum, a niektórzy życie, jeszcze inni dusze; ci się poddadzą i ulegną, tamci znienawidzą, ale ukryją ten żar w popiele, dla swoich dzieci i wnuków, wielu zaś uszyje z poszewek czerwone sztandary i ruszy świętować pokój i nowy ład..."*

Henryk Bereza, omawiając jego książki podkreślał kunsztowność słowa i konstrukcji. Inni twierdzili, że Turczyński jest pisarzem dla wybranych – miłośników słowa dla słowa, fascynuje go przeszłość, ale jako odnośnik współczesności. **Julian Rogoziński** pisał o odkryciu w literaturze polskiej.

Turczyński w wywiadach przyznawał, że jego teraźniejszość dzieje się w przeszłości, że optuje właśnie za bogactwem form ekspresji pisarskiej, że nie uznaje kanonów tę ekspresję ograniczających.

W jednej z autointerpretacji zamieszczonych w wyborze materiałów bibliograficznych przygotowanym w roku jubileuszu staraniem Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej oraz Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Słupsku stwierdził: *„...tym, co mnie naprawdę obchodzi, jest próba zrozumienia i opis węzła polsko–rosyjskiego czy rosyjsko–polskiego. Mówiąc »rosyjski« mam na myśli »imperialny«, to jest Rosję jako Imperium, Cesarstwo Rosyjskie (...) zapętlenie tego węzła, etniczne, kulturowe, religijne i społeczne, a nade wszystko wplecenie w ten węzeł ludzkich losów jednostkowych – to nie tylko historia. To wciąż »się dzieje«, bo boli."*

Pisarz przez wiele lat zapowiadał powstawanie eseistycznej książki „Rzeki popiołu", wyrażenie swojej opinii o tym »**zapętleniu**« stosunków polsko–rosyjskich.

„...Nasze patriotyczne zrywy kończyły się niezmiennie anarchią i nieprzejednaną walką o racje prywaty (...) Po szlachetnym, błyskotliwym zrywie rychło pozostawały rzeki jałowych popiołów" – napisze w rozdziale „Głosy do nienawiści".

Powstał zbiór esejów, w których problemy polsko–rosyjskie, na przestrzeni dziejów, uzyskują wymiar kulturowy (także religijny, polityczny) daleko wykraczający poza geograficzną strefę europejską. Turczyński (a przecież nie tylko on) stawia siebie w tragicznym rozdarciu między Polską i Rosją, i uzyskuje co najmniej dwuaspektowy ogląd dziejów tego sąsiedztwa; od pierwszych misji religijnych po współczesność. Stawia tezę o groźbie proweniencji zachodniej dla Polski; rozbiory (trzy a nawet cztery!) zostały dokonane przez trzech zaborców – ale niemieckiego pochodzenia.

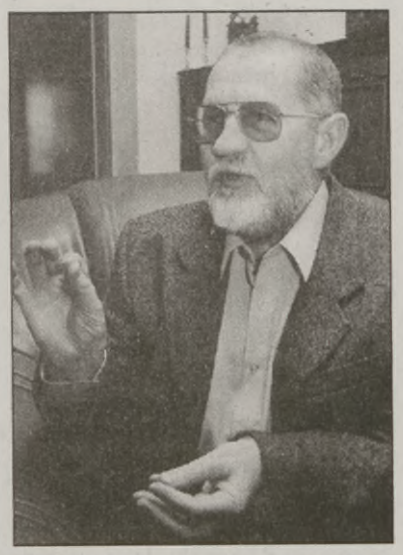

Andrzej Turczyński: „...Nasze patriotyczne zrywy kończyły się niezmiennie anarchą i nieprzejednaną walką o racje prywaty (...)

Przypomina, że co światlejsi Rosjanie i Polacy nie emocjonowali się wielkimi zwycięstwami którejś ze stron, bowiem po walce i tu i tu pozostawały zgliszcza i nieszczęście. Polacy zdobywają Moskwę, by na carowym tronie osadzić królewicza Władysława, i opuszczają ją płonącą (1613). Rosjanie po zdławieniu powstania 1794 roku urządzają rzeź ludności na warszawskiej Pradze. To tylko dwa przykłady.

Pisarz wykonał ogromną pracę, dostarczając nam traktat–dzieło o sąsiedztwie, którego nie unikniemy. I nigdy nie powinniśmy o tym zapominać, zwłaszcza że w dziejach kultury, obyczaju słowiańskiego, to sąsiedztwo plonowało bogactwem.

Gdybyśmy pisarstwo Turczyńskiego, jego głosy do historii, przyjmowali według chronologii ukazywania się książek, „Rzeki popiołu" zamknęły ważkością wywodów ten wieloksiążkowy traktat o zapętleniu narodów i jednostek na wiecznym pograniczu – także Turczyńskiego, zapoczątkowany opublikowaną przez „Czytelnik" w 1977 roku książką „Wypłuczysko". Jej akcja toczy się zaledwie dwa dni i jedną noc – począwszy 21 czerwca 1941 roku – w maleńkiej wsi wschodniego pogranicza zamieszkanej przez Polaków, Rusinów, Żydów i Niemców. Tak krótki czas rozrasta się na kartach tej książki właśnie dzięki historyczności pisarskich kontekstów.

Cztery lata po „Wypłuczysku", w 1981 roku w Krakowie ukazała się „Kobieta z mieczem w czaszce". Jest to przejmująca opowieść o upadku sztuki w chwili wojennego kataklizmu – na kanwie przeżyć młodego chłopca. Czas akcji – także rok 1941. Miejsce – Lwów. Młodzieniaszek – podmiot pisarskich rozważań, wyjedzie wreszcie z rodzicami ze Lwowa, w kierunku Dzikich Pól. Czyżby motyw autobiograficzny?

W tymże roku w „Ossolineum" ukazała się „Krew z krwi" – traktat o potędze rodu. Miejsce akcji wyznacza terytorium wspominane już w cytowanych książkach. Tym razem, odnosząc się do cytowanego zapętlenia, autor sięga o wiele bardziej wstecz niż miniona wojna. Można to skomentować określeniem początków kształtowania się odrębności narodowych mieszkańców kresów Rzeczpospolitej. Opowieść o historii rodu wyniesiona została do wymiaru legendy.

W latach następnych pisarz niejednokrotnie powróci na kartach swoich książek do tego właśnie miejsca i przywoływania jego historii – od epizodu i zarysu sytuacji, do dziejów narodów.

Tryptyk, zwłaszcza kończące go „Ogrody..." – to pisarski rozrachunek ze sobą w rodzie: *„Całą baśń Domu (w Białych Rzeczkach) poznałem pod tą czereśnią i ona ostatecznie ukształtowała moją osobliwą kosmogonię, splotła w sercu czułe więzy i węzły, które z biegiem lat staną się moim utrapieniem, bólem i wprost nie do zniesienia tęsknotą. Nie wstydzę się tego, lecz nie taję, że wolałbym nie nosić tego brzemienia pamięci o ludziach i miejscach, po których od dawna nie ma nawet śladu, bo nie ma śladu po naszych domach nad Oką, Jauzą, Newą i Fontanką, Dnieprem i Seretem, i Bugiem"* – napisze Turczyński.

W 1996 roku ukazała się książka, którą Turczyński zapowiadał przez wiele lat, miała bowiem być syntezą przemyśleń na temat sztuki. Czyni to w „Mistrzu niewidzialnej strony" – książce o Andrzeju Rublowie. Poznajemy wielkiego artystę, o którym dotychczas – poza jego dziełami – nie wiadomo nic, albo niewiele.

Dziś na półkach księgarskich pojawił się „Tryptyk ruski" – przepięknie wydrukowany trójksiąg znany dotychczas z publikacji rozwleczonych w czasie. Pisarz już zapowiada następne książki – spełnienie marzenia o wielkiej bibliotece.

JERZY DĄBROWA

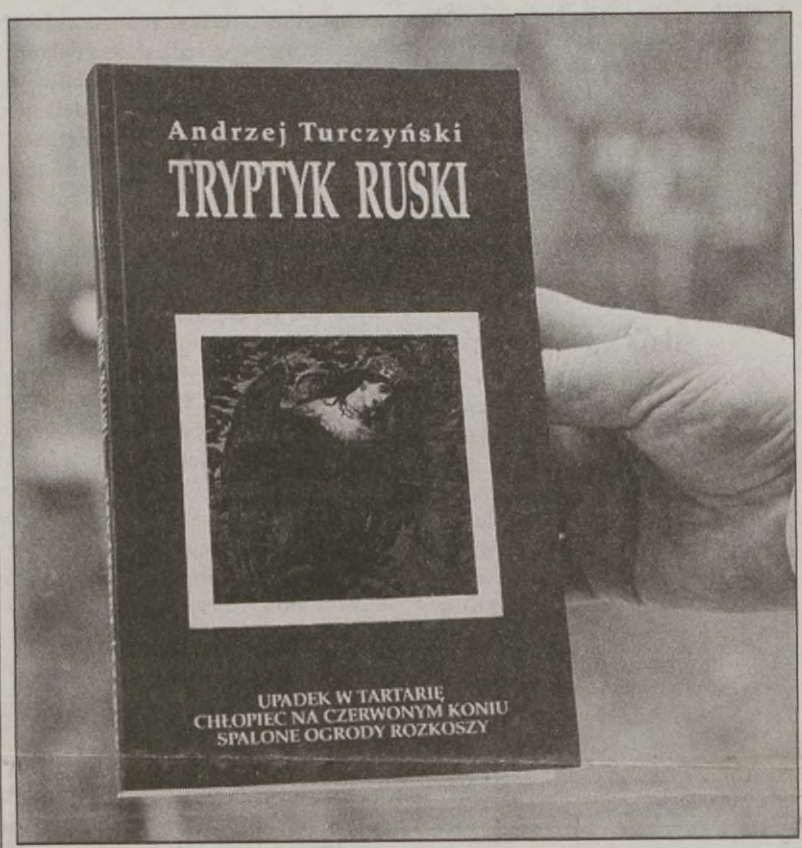

Zdjęcia: Jan Maziejuk